

Jerzego Malewskiego *Wyrok na Józefa Mackiewicza* Londyn 1991, Puls Publications LTD

Pod okupacją niemiecką, w latach 1939 – 1945, ukazywało się około 50 tytułów prasy „gadzinowej”, w tym 8 dzienników, 6 tygodników, 2 miesięczniki. Najbardziej znane z nich to: „Goniec Krakowski” z mutacjami regionalnymi, „Nowy Kurier Warszawski”, „Dziennik Poranny”, „Kurier Radomski”, „Goniec Częstochowski”, „Nowy Głos Lubelski”, „Ilustrowany Kurier Polski”. W pismach tych nie spotyka się znanych dziś nazwisk polskich pisarzy czy dziennikarzy. Pod okupacją radziecką w „Czerwonym Sztandarze” (Lwów), „Prawdzie Bolszewickiej” (Tarnopol), „Nowych Widnokręgach” (Lwów – Moskwa), „Prawdzie Wileńskiej”, „Naszym Życiu” (Ryga), „Sztandarze Wolności” (Mińsk) i paru pomniejszych pismach publikowali swoje teksty polscy pisarze i dziennikarze, których nazwiska były i są znane. Sprawa to ponura i przygnębiająca – te teksty wymierzone były w II RP i naród polski, w sporej części stanowiąc hymny na cześć Józefa Stalina i Armii Czerwonej. Prawie wszystkie wspomniane publikacje są już dostępne w bibliotekach. Żaden z ich autorów nie wydawał drukiem tych tekstów nigdy więcej, nie włączano ich do dzieł zebranych, nigdy nie wspomniano o nich. Sami autorzy wiedzieli, że były hańbiące. Dlatego więc jako symbol pisarza kolaboranta przedstawiano w publicystyce krajowej i emigracyjnej Józefa Mackiewicza, którego wszystkie teksty drukowane w wileńskim „Gońcu Codziennym” zostały po wojnie z woli pisarza przedrukowane i których treści wstydzić się nie musi? Książka Włodzimierza Boleckiego (pseudonim Jerzy Malewski) *Wyrok na Józefa Mackiewicza* jest próbą odpowiedzi na to pytanie.

Za współpracę z „gadzinówką” w końcu 1942 lub w początkach 1943 roku Sąd Specjalny Armii Krajowej wydał na pisarza wyrok śmierci. Ale nie ten wyrok (odwołany z końcem 1943 r.) zdaje się być przedmiotem roztrząsań autora. Istotniejszymi do rozstrzygnięcia wydają się zaciekłość i zacierzwienie, z jakimi środowiska intelektualne potępiały Mackiewicza za fakt opublikowania kilku tekstów stanowiących dziś w większości jasne karty literatury polskiej – w obliczu wspomnianych już, nagminnych faktów współpracy z okupacyjną prasą radziecką w duchu antypolskim. Podwójna moralność? Malewski pyta wprost: „...jak było możliwe przez blisko pół wieku wypisywanie najdzikszych rzeczy o kolaboracji Józefa Mackiewicza przy całkowitym przemilczeniu kolaboracji pisarzy polskich z prasą i wydziałami propagandy okupanta sowieckiego? I jak można było tak kompletnie zatracić poczucie proporcji, by mackiewiczowski opis sowieckiej okupacji Litwy

uważać za zdradę narodową godną szubienicy i wiecznego pohańbienia, a zachwyty polskich pisarzy nad unicestwieniem II Rzplitej przez ZSRR uznać za rzecz niewartą najdrobniejszej wzmianki? [...]. Bez gruntownego rozważenia tej sprawy nie ma mowy o poważnej historii inteligencji w PRL. Powiem przeto najkategoryczniej: jeśli uwzględnić skalę i treść kolaboracji inteligencji polskiej z urzędami propagandy obu okupantów (a przede wszystkim, ze względu na ilość i jakość, z okupantem sowieckim), to współpraca Mackiewicza z «Gońcem Codziennym» okaże się faktem o znaczeniu nieistotnym. Toteż uważam, że nie było i nie ma żadnej wyjątkowej – czy jak chcą oskarżyciele – z niczym nieporównywalnej «kolaboracji» i «sprawy» Józefa Mackiewicza”.

Mackiewicz nienawidził komunizmu, nienawidził Związku Radzieckiego, nienawidził wszystkich tych, którzy powyższe fenomeny próbowali intelektualnie oswajając i psychicznie im ulegali, racjonalizując zło. Czy kogoś takiego było (i jest) w stanie ocenić pokolenie intelektualistów, które jakże często sugeruje w wypowiedziach, że wszyscy robiliśmy ten sam błąd, wszyscyśmy trochę skomunizowani, że wszyscy musieliśmy to lub tamto. Wszyscy, wszyscy ...?

Nie oszukujmy się, to nie o ewentualną kolaborację z Niemcami chodzi krytykom Mackiewicza. Rzecz idzie o sprawę bardziej zasadniczą. Jest nią próba odpowiedzi na pytanie o kwalifikacje moralne polskiej elity intelektualnej. Elity, której prawie każdy przedstawiciel uległ złudzeniom lub się zaprzedał. A więc był naiwny w pierwszym przypadku lub nikczemny w drugim. Życiorysy nie kłamią, a próby ich retuszowania wyglądają nader żałośnie. To dlatego, nawet w ocenach mogących uchodzić za obiektywne, Mackiewicz poklepywany jest protekcjonalnie i określa się go tam mianem „maniakalnego” antykomunisty.

Jeżeli przez sam fakt bycia niezależnym od wszelkich środowisk opiniotwórczych można być uznanym za maniaka, to w istocie był maniakiem. Krytykował rządy II RP za brak przemyślanej i konsekwentnej polityki narodowościowej, nie lubił piłsudczyków i narodowych demokratów, ganił bezkrytyczny według niego stosunek Komendy Głównej AK do polityki zachodnich aliantów wobec Polski, krytykował Rozgłośnie Polską RWE, krytykował Watykan, a nawet Prymasa Wyszyńskiego za politykę wobec władz komunistycznych po 1956 roku. Ostro krytykował program wspólnoty narodowych celów Kościoła i PZPR głoszony przez katolicki laikat do końca lat sześćdziesiątych. Z przekąsem wypowiadał się Mackiewicz o politycznym rodowodzie i koncepcjach środowisk KOR w latach siedemdziesiątych. Czy ktoś taki, pozostający poza wszelkimi układami środowiskowymi, tak emigracyjnymi, jak i w PRL – mógł liczyć na w miarę obiektywną ocenę?

Jerzy Malewski, jak sam zresztą przyznaje, nie jest historykiem dziejów Polski, a tym bardziej II wojny światowej, ale analizując sprawę Mackiewicza dochodzi do wniosku, że historia okupacji II Rzplitej i Europy Wschodniej musi zostać napisana od początku. Powiada, że „...nie sposób wszystkiego załatwić czarno-białym podziałem na strasznych hitlerowskich katów, niezłomnych bojowników i solidarne, jednolite w swej niezłomności społeczeństwo, współpracujące z «sojusznikiem naszych so-

„juszniaków»”. Jest to jedna z najważniejszych książek z nurtu próbującego zgłębić historię inteligencji polskiej. Zagadnienie jest szalenie trudne i to nie ze względów źródłowych czy jakichkolwiek innych obiektywnych. Po prostu uderzanie w mity, obnażanie fobii i wszelka konieczna w nauce swego rodzaju bezceremonialność powoduje psychiczny opór, co w przypadku wymienionego przedmiotu badań ma znaczenie niebagatelne. Po „hańbie domowej” czasów stalinowskich, po uznaniu Gomołki przez całą polską inteligencję za swojego człowieka po 1956 roku – nie można twierdzić, jak np. Stefan Korboński, że Polska nie dała się skomunizować.

Pod adresem autora *Polskiego Państwa Podziemnego* pada zresztą wiele zarzutów. Malewski uważa go za jednego z tych, którzy przez lata na temat Mackiewicza łągali, że wymyślił swój własny obraz okupacyjnej kolaboracji, a pomagali mu w tym Andrzej Pomian i Jan Nowak. Stefan Korboński był w czasie okupacji szefem Kierownictwa Walki Cywilnej, co było – ni mniej, ni więcej – odpowiednikiem w warunkach normalnych ministra sprawiedliwości. W każdym razie to on zajmował się sprawami podległymi wyrokowaniu Sądów Specjalnych. Omawiając działalność tych sądów – w książce *W imieniu Rzeczypospolitej* – jako przykład kolaboracji z Niemcami wymienił Józefa Mackiewicza. Dowodów żadnych nie podał. To Malewski, przedstawiając fakty, dokumenty, komentarze i opinie od roku 1942 do 1989 próbuje wyręczyć oskarżycieli. Nie stosuje nawet odnośnie „oskarżonego” zasady *in dubio pro reo*. Najcenniejszą rzeczą w pracy Malewskiego jest przytoczenie tekstów Mackiewicza opublikowanych w „Gońcu Codziennym”. Chronologicznie są to: *Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość* z 27 lipca 1941 roku, gdzie m.in. wyznaje „...wolałbym raczej nie być Polakiem, niż skalać się sojuszem z największym wrogiem świata – bolszewickim państwem”, z 10 sierpnia 1941 roku *To dopiero byłaby kłęska* oraz *Widziałem na własne oczy*, czyli relacja z Katynia, która ukazała się w „Gońcu” 3 czerwca 1943 roku. Ten ostatni tekst ukazał się już po odwołaniu wyroku Sądu Specjalnego i udzieleniu Mackiewiczowi zgody na przyjęcie zaproszenia niemieckiego do Katynia. Zgodę wyraziła Komenda Główna AK i jak sugeruje Malewski, kolaborantowi – nawet z anulowanym wyrokiem – raczej by jej nie udzieliła.

Istotne jest to, że wszyscy, którzy o sprawie Mackiewicza słyszeli – a słyszeli głównie, że kolaborantem wielkim był – mieli okazję zapoznać się z owocami owej kolaboracji. Ciekawe, czy kolaborujący z prasą okupanta radzieckiego chętnie zgodziliby się na opublikowanie swojej twórczości dzisiaj? Czy to, że skoro dziesiątki polskich pisarzy kolaborowało w najbardziej obrzydliwy sposób – mam na myśli głównie jakość publikowanych tekstów – z okupantem sowieckim oznacza, że publikowanie w gadzinówce hitlerowskiej przez Mackiewicza nie ma ujemnego zabarwienia? Ależ ma! To też była kolaboracja. Jest jednak pewna drobna różnica między antykomunistycznym tekstem w gazecie niemieckiego okupanta a antypolskimi tekstami w gazetach okupanta sowieckiego. Kto tej różnicy nie dostrzega – jest moralnym daltonistą.

Pisząc o innej książce tegoż autora o Mackiewiczu (*Ptasznik z Wilna*) publicysta znanego pisma „Polityka” określa ją jako książkę „...przykrą, brzydką” (nr 51/52 z 1991 r.) i żeby czytelnik nie miał wątpliwości co myśleć o jej bohaterze, Krzysztof Teodor Toeplitz w zręcznej felietonowej formie wymienia obok niego Józefa Kurasia „Ognia” – tym razem w roli oprawcy Żydów, Zygmunta Szyndzielarza „Łupaszkę” – jako pacyfikatora wiosek i siół białoruskich, a na koniec pewnego kapitana Służby Bezpieczeństwa – mordercę księdza Jerzego.

Tak więc bitwa o Mackiewicza trwa. Tak naprawdę jest to wojna o to, czy pisać historię Europy Wschodniej, czy poprzestać na tym, co otrzymaliśmy w spadku. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przeciętny polski nauczyciel historii częściej sięga po popularne tygodniki, zwłaszcza jeżeli utwierdzają go w jego inteligenckości, niż po literaturę fachową, możemy być pewni, że łatwą ta batalia nie będzie.

IRENEUSZ GAŚSIOR